

Wywiad

Z panią Marią Judytą Woźniak rozmawia Anna Pardel

1. Co w kontekście dzieła Herberta oznacza dla tłumacza „wejście do środka”?

Myślę, że chodzi przede wszystkim o pełne wrażliwości współodczuwanie z innymi, potrzebne do rozumienia poezji. A nawet i o pewną czułość wobec drugiego, o której przejmująco pisał Herbert pod koniec życia. Tego brak tytułowemu trzmielowi.

2. Na co, Pani zdaniem, powinno się zwrócić szczególną uwagę tłumacząc wiersze?

Nie sposób podać jeden przepis, obowiązujący w przypadku każdego tekstu i każdego tłumacza. Na pewno trzeba, mówiąc ogólnie, być świadomym, czy jest poezja i czym poezja nie jest. Przydaje się tutaj pewna intuicyjna, wrodzona – nie nabyta – zdolność odczuwania słowa.

3. Czy doświadczenie tłumacza działa na jego korzyść, czy raczej ogranicza go, uruchamiając wyuczony schematyczny sposób myślenia?

Odpowiadając nieco przewrotnie, można się zastanawiać, czy schematyczny sposób myślenia nie może czasem nam pomóc? Bo dlaczego zawsze miałyby być niepożądany? Tłumacz ma dużo słów w głowie, ciągle balansuje na granicy między językami, szuka odpowiedników, i jeśli szybciej mu się nasuwają jakieś ekwiwalenty – efekt doświadczenia – może będzie mu łatwiej podjąć decyzję. Choć bez wątplenia zgubne jest poddanie się bezmyślnej rutynie.

4. Czy krytykując sposób przekładu Zbigniew Herbert miał na myśli kogoś konkretnego?

Wiersz nie wspomina o żadnym szczególnym rodzaju przekładu ani też o nikim konkretnym, więc chyba Herbert nie chciałby, żebyśmy się kogoś tutaj doszukiwali. Nieobca jest Herbertowi krytyka ludzkiej małości i ograniczoności, ale raczej jako ludzkich przywar, nie zaś konkretnych osób. I chyba taki wymiar przede wszystkim ma ten wiersz, który przecież nie tylko do tłumaczy można odnieść, ale do różnych ludzkich przedsięwzięć...